

# Kupiec wenecki

## SPIS OSÓB

ANTONIO *kupiec wenecki*

BASSANIO *szlachcic, przyjaciel Antonia, zalotnik Porcji*

GRACJANO *szlachcic, przyjaciel Antonia i Bassania*

LORENZO *szlachcic, przyjaciel Bassania*

SALANIO

SALARINO *przyjaciele Antonia i Bassania*

SALERIO

LEONARDO *służący Bassania*

DOŻA WENECEJI

ŻYD SHYLOCK *licbwiarz*

JESSIKA *jego córka*

TUBAL *Żyd, przyjaciel Shylocka*

PORCJA *bogata panna z Belmontu*

NERISSA *służąca Porcji*

STEFANO

*w służbie Porcji*

BALTAZAR

KSIĄŻĘ MAROKA

KSIĄŻĘ ARAGONII

*zalotnicy Porcji*

LANCELOT DZIOBEK *służący Shylocka, później Bassania*

STARY DZIÓB *jego ojciec*

*Dozorca więzienia, Patrycjusze, Sędziowie, Muzycy, Służba*

*Miejsce akcji – Wenecja i Belmont*

# Akt I

## ■ SCENA I

*Wenecja. Dom Antonia.**Wchodzą Antonio, Salarino i Salanio.*ANTONIO

Czemu wciąż jestem przygnębiony? Nie wiem.  
 I mnie to zbrzydło, i wam też, jak słyszę,  
 Lecz skąd to przygnębienie? Skąd się wzięło,  
 Skąd je przywlokłem i co się w nim kryje,  
 Pojąć nie mogę. 5  
 A tak doszczętnie mnie otumanilo,  
 Że ledwo siebie samego poznaję.

SALARINO

Twymi myślami wiatr szasta po morzach,  
 Gdzie twoja flota, wydymając żagle,  
 Sunie jak poczet dumnych patrycjuszy 10  
 Lub jaka morska parada na Lido,  
 Gromiąc spojrzeniem kupiecką hołotę,  
 Która z atencją dyga, kiedy przed nią  
 Twe statki fruną na utkanych skrzydłach.

SALANIO

Gdybym to ja grał o tak wielką stawkę, 15  
 Moje uczucia gnałyby po świecie  
 W ślad za nadzieją. Zrywałbym źdźbła trawy  
 I na wiatr rzucał, by sprawdzić, skąd wieje.  
 Szukał po mapach zatok i przystani,  
 Gnębiąc się myślą o wszystkich nieszczęściach 20  
 Zdolnych obrócić wniwecz moje plany.

SALARINO

Dmuchając w talerz, by zupę ostudzić,  
 Drżałbym na myśl, ile by szkód narobił

Na oceanie podmuch zbyt potężny.  
 Nie mógłbym patrzeć na piasek w klepsydrze, 25  
 Nie widząc, jak mój zasobny „Andrea”<sup>1</sup>  
 Grzęźnie powoli w piasku na mieliźnie,  
 Maszty schylając niżej burty, jakby  
 Swój grób całował. W kościele bym widział  
 Nie wzniosłe mury kamiennej świątyni, 30  
 Lecz groźne skały, które musną tylko,  
 A statek tonie już, przedziurawiony!  
 Moje imbiry rwący wir porywa,  
 W mój jedwab stroją się ryczące fale,  
 I coś, co warte było coś przed chwilą, 35  
 Nagle jest warte – nic? Czy myśląc o tym,  
 Mógłbym nie myśleć zarazem, że gdyby  
 Doszło do tego, byłbym przygnębiony?  
 Niech nikt nie przeczy, bo wiem, że Antonio  
 Gnębi się myślą o swoich towarach. 40

ANTONIO

Wierz mi – nie. Dzięki niech będą fortune,  
 Że nie złożyłem wszystkich moich skarbów  
 W jednej ładowni, a od rozrachunków  
 Jednego roku mój los nie zależy.  
 Nie z tego zatem moje przygnębienie. 45

SALANIO

Zakochałeś się więc.

---

<sup>1</sup> Przypuszczalnie aluzja do galeonu „San Andrés” zdobytego przez Anglików podczas ataku na Kadyks w lipcu 1596 r. Okręt dwukrotnie znalazł się w niebezpieczeństwie z powodu wpłynięcia na mieliżnę: najpierw w Zatoce Kadyksu, gdy bronili go Hiszpanie, potem zaś w drodze do Londynu, u ujścia Tamizy, por. s. 204–205.

ANTONIO

E, bzdury pleciesz.

SALANIO

Więc to nie miłość? Wniosek: jesteś smutny,  
 Boś niewesoły. Mógłbyś równie dobrze  
 Skakać z radości i mówić, żeś wesół,  
 Bo się nie smucisz. Łeb Janusa świadkiem<sup>2</sup>: 50  
 Natura lepi dziwne stwory: jeden  
 Na wszystko patrzy z przymrużeniem oka  
 I wciąż się śmieje, jak głupi do sera,  
 Drugi skwaszony zawsze, nos na kwintę,  
 Nigdy w uśmiechu zębów nie wyszczerzy, 55  
 Choćby sam Nestor trzymał się pod boki.

*Wchodzą Bassanio, Lorenzo i Gracjano.*

Oto Bassanio, twój szlachetny krewniak<sup>3</sup>,  
 A z nim Lorenzo i Gracjano. Bywaj,  
 Będziesz miał teraz lepsze towarzystwo.

SALARINO

Zostałbym jeszcze, żeby cię rozbawić, 60  
 Ale godniejszym ustępuję pola.

<sup>2</sup> Janus – staroitalski patron początków wszelkich przedsięwzięć, przedstawiany jako mężczyzna o dwóch twarzach zwróconych w przeciwne strony i często naznaczonych sprzecznymi emocjami.

<sup>3</sup> Jedyne miejsce, w którym wspomina się o pokrewieństwie Antonia i Bassania. W opowiadaniu *Il Pecorone*, głównym źródle literackim sztuki, Antonio (Ansaldo) jest ojcem chrzestnym Bassania (Gianetta), por. s. 208.

ANTONIO

Wysoko cenię twoje towarzystwo.  
Nagłą cię pewnie własne interesy,  
Chwytasz sposobność więc, by nas opuścić.

SALARINO

Miłego dnia, bywajcie.

65

BASSANIO

Kiedy – panowie – znów się zabawimy?  
Skąpic poczuliście nam swego czasu!

SALARINO

Zawsze do twojej dyspozycji, panie.

*Salarino i Salanio wychodzą.*

LORENZO

Skoro znalazłeś Antonia, Bassanio,  
My zostawimy cię już, lecz pamiętaj,  
Gdzie umówiliśmy się na wieczerzę.

70

BASSANIO

Będę na pewno.

GRACJANO

Źle coś wyglądasz, mój panie Antonio.  
Zbyt się pogrążasz w sprawach tego świata:  
Kto za nie drogo płaci, ten je traci.  
Wierz mi, zmieniłeś się nie do poznania.

75

ANTONIO

Świat tylko światem dla mnie jest, Gracjano,  
Sceną, gdzie każdy musi grać swą rolę,  
A ja gram smutną.

## GRACJANO

Ja więc zagram błazna.  
 Zmarszczek się lepiej nabawić ze śmiechu, 80  
 Lepiej wątrobę ugotować w winie,  
 Niż serce ziębić, jęcząc i wzdychając.  
 W żyłach mi krew goreje, a mam siedzieć  
 Niczym pradziadek wykuty w marmurze?  
 Drzemać, gdy dzwonią? Wpędzić się w zółtaczkę 85  
 Z wiecznej zgryzoty? Kocham cię, Antonio,  
 To serce mówi, posłuchaj: są ludzie  
 O twarzach martwych jak stojąca woda,  
 Bładych, stężałych jak kozuch na mleku.  
 Stroi się taki w wymowne milczenie, 90  
 Żeby na mędrca wyglądać przed światem,  
 Krynicę wiedzy, bezdenną i czystą.  
 A milcząc tak, ogłasza: „Jam wyrocznia!  
 Kiedy ja mówię, kundel nie zaszczeka!”  
 O, mój Antonio! Iluż ja znam takich, 95  
 Którzy za mędrców uchodzą dlatego,  
 Że milczą<sup>4</sup>. Gdyby się który odezwał,  
 To ich słuchacze poszliby do piekła,  
 Bo Pismo wzbrania durniem zwać bliźniego<sup>5</sup>.  
 Porozmawiamy jeszcze o tym, ale 100  
 Przestań być mędrcelem dla płótek-idiotek,  
 Które się łowi na miny ponure.  
 Chodź już, Lorenzo – ty bądź zdrów tymczasem,  
 A po obiedzie dokończę kazania.

<sup>4</sup> Por. Prz 17, 28.

<sup>5</sup> Por. Mt 5, 22.